Bieżuńska-Małowist, Iza

"Cyceron i jego współcześni", Kazimierz Kumaniecki, Warszawa 1959 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 51/2, 426-431

1960

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

„lul" zamiast „lal" (s. 51 środek). — Nie wyjaśniono, kiedy i dlaczego w Elamie przyjęto pismo i język akadyjski, ani kiedy język elamicki zaczęto pisać babilońskim pismem klinowym (s. 52 od góry). — Miasto Hattus w 3 tysiącleciu nie było jeszcze ośrodkiem ludu Hattu (s. 53 od góry). — Pisze „Sziraz" (s. 58 dół). — Poprawnie pisać „Heeren'a" (s. 63 dół). Po LÚ-ULÚLU w tekście nesyckim (s. 77 dół) brak końcówki „-an", o której jest mowa w tekście. — „SAI ·LUGAL -ri" „królowej" jest celownikiem (s. 79 środek). — Pisze „aš-ka-ah-hi-ir" (s. 82 od góry). — Wzmianki o językach huryckim, urartejskim i elamickim są zbyt skąpe (s. 85 nn). — W uwadze redakcji polskiej na s. 97 idzie o greckie στρέφω „obracam". — Hrozný zasłużył się bez wątpienia w odczytaniu hieroglifów hetyckich (s. 101 dół). — Hieroglify hetyckie dla Ha-ba-tu (s. 103 środek) biegną mylnie z prawej w lewą... itd. itd.

Sposób polszczenia imion i nazw wywołuje poważny sprzeciw. Dlaczego zlekceważono znowu radę fachowców? Przyjmuje się przecież: akadyjski (nie akkadzki), sumeryjski (nie sumerski), urartejski (nie urartajski), ugarycki (nie ugarytycki), asyrologia itd.

Tego rodzaju niedociągnięcia nie powinny mieć miejsca, aczkolwiek nie zmniejszają one zasadniczej wartości tej pożytecznej książeczki. Jest to bowiem pierwszy przegląd wysiłków i osiągnięć ludzkich w tej ważnej pracy odkrywczej.

Rudolf Ranoszek

Kazimierz Kumaniecki, Cyceron i jego współcześni, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 559.

W książce prof. Kumanieckiego otrzymaliśmy drugą w języku polskim, po ogłoszonej w r. 1911 pracy K. Morawskiego, biografię Cycerona. Tak uboga w pozycje dotyczące starożytności literatura naukowa polska wzbogaciła się w pracę dotyczącą niezmiernie ważnego i interesującego okresu dziejów rzymskich oraz człowieka, który nie tylko odegrał bardzo poważną rolę w wypadkach tego okresu, ale i zostawił obfitą spuściznę literacką, bezcenne źródło dla poznania i jego samego i okresu, w którym żył. Olbrzymia literatura nowożytna wyrosła wokół postaci Cycerona i schyłku republiki rzymskiej nader rzadko jest literaturą zupełnie obiektywną. Pełna napięcia epoka schyłku republiki rzymskiej i narodzin cesarstwa, okres wzmożonych walk społecznych i walk poszczególnych *factiones* o władzę, pobudzał także namiętności piszących o nim badaczy.

Nieodrodny syn swoich czasów i swego środowiska — Cycero, obrońca przegranej sprawy republiki a jednocześnie klas w tej republice rządzących, obrońca wytrwały a zarazem chwiejny, pisarz i człowiek reprezentujący nieraz najwyższe wartości ludzkiej kultury, a zarazem przewrotny obrońca sądowy spraw i dobrych i złych — w wielu poświęcanych mu pracach spotykał się z sympatią i antypatią uczonych, z idealizacją i potępieniem — rzadko z obiektywnym, zupełnie spokojnym okiem badacza. Stąd temat pięknej książki Tadeusza Zielińskiego, *Cicero im Wandel der Jahrhunderte*. Cycero pozostawił potomnym rzadko gdzie indziej spotykane dokumenty swych uczuć i zmiennych nastrojów — korespondencję wyjątkowo bogatą, która może dostarczyć argumentów i wielbicielom Cycerona i jego krytykom.

Ten przydługi może wstęp do omówienia książki prof. Kumanieckiego ma służyć wyjaśnieniu pewnych różnic między poglądami autora ksiażki i recenzenta.

Autor, mimo daleko posuniętego obiektywizmu niewątpliwie należy do sympatyków Cycerona, recenzent raczej do stronnictwa przeciwnego, mimo szczerych usiłowań spojrzenia bez uprzedzeń na rzymskiego mówcę i męża stanu.

Do przedstawienia postaci Cycerona można podejść odmiennie jeszcze z jednego punktu widzenia: zainteresować się reakcją człowieka na przeżywane przezeń ciężkie czasy przełomu albo starać się odtworzyć istotę owego przełomu za pośrednictwem świadectw mówiących o reakcji ludzi. Autora — historyka literatury i humanistę interesuje ten pierwszy aspekt, recenzenta — historyka dziejów społecznych — raczej ten drugi. Stąd i tutaj pewna odmienność podejścia tłumaczyć będzie niektóre różnice zdań.

Prof. Kumaniecki, z wyżej podanego założenia wychodząc, daje biografię Cycerona, poprzedzając ją zarysem środowiska z którego wyszedł. Otoczenie Cycerona, ludzie z którymi żył i z którymi się stykał, wchodzą na karty książki tak jak wchodzili do życia wielkiego mówcy rzymskiego i nieraz jego słowami są charakteryzowani i określani. Ten układ spełnia cel, który, jak mi się wydaje, autor sobie postawił — pokazania, jak trudna epoka schyłku republiki przełamywała się w odczuciu i myśli Cycerona. Natomiast przy tym układzie materiału zaciera się nieco problem postawiony przez autora we wstępie, a mianowicie postulat oceny charakteru i postępowania Cycerona z punktu widzenia obyczajów i poglądów jego epoki i środowiska, a nie naszego.

Słusznie przeciwstawia się prof. Kumaniecki we wstępie skrajnie krytycznym poglądom niektórych historyków — z nowszych J. Carcopino — na moralność Cycerona. Zarzuty dotyczące korzyści, jakie ciągnął z prowincji, jego stosunku do rodziny — własnego małżeństwa dla pieniędzy i oceniania kandydatów na męża córki z punktu widzenia korzyści, jakie małżeństwo Tullii mogło przynieść pozycji rodziny Cyceronów — są rzecz jasna zupełnym anachronizmem. Postępowanie Cycerona pod tymi względami było najzupełniej zgodne z obyczajami arystokracji rzymskiej, a nawet, jeśli idzie o czerpanie dochodów z zarządu prowincji, Cycero nie tylko nie przekraczał, ale nawet nie wyczerpywał dopuszczalnego legalnie stopnia wyzysku ludów prowincjonalnych. Postulat ten nie jest całkowicie konsekwentnie przeprowadzony w toku dalszych rozważań. Wynika to właśnie z konstrukcji pracy — spoglądania na epokę poprzez Cycerona raczej niż przeciwnie. Tak więc np. sprawa stałości programu politycznego Cycerona czy też jego karierowiczostwa wyraźniej by wyszła na korzyść zresztą Cycerona, gdyby podejść do tego zagadnienia od strony przekonań i obyczajów jego środowiska. Sądzę, że w całości postępowania Cycerona wyraźnie występuje jego bardzo silne powiązanie właśnie z ekwitami, spośród których wyszedł i z którymi łączyło go wiele wspólnych interesów. Przerzucanie się na stronę *nobilitas*, nawet czasem skrajnego jej skrzydła, następuje wtedy, kiedy to jest potrzebne dla jego kariery (np. jego mowa kandydacka tuż przed wyborem na konsula — *in toga candida*). Ale przecież tego rodzaju przechodzenie z jednej grupy do drugiej, z jednej *factio* do innej było w Rzymie na porządku dziennym i nikt tego nie uważał za ujmę. Ekwici i nobilowie to ostatecznie tylko dwa ugrupowania klasy rządzącej Rzymem, powiązane ze sobą wielu wspólnymi interesami i w momentach groźnych na ogół występujące zgodnie w obronie wspólnych spraw (powstanie Spartakusa, spisek Katyliny). Doraźne różnice interesów między tymi grupami, czy między poszczególnymi *factiones* samej *nobilitas*, nieraz bardzo dla nich istotne i prowadzące do zaciekłych walk na terenie senatu i komicjów, nie były jednak tak zasadniczej natury, by stworzyć stronnictwa o zupełnie odmiennych programach politycznych, tak że przejście z jednego do drugiego graniczyłoby ze zdradą czy podłością. To są po prostu zmiany doraźne sojuszy w zupełnie kon-

kretnych celach (uzyskanie większości w wyborach czy przeprowadzenie takiej a nie innej obsady prowincji itp.), na porządku dziennym w życiu politycznym Rzymu I w. Wystarczy przeczytać traktacik Kwintusa Cycerona do Marka w sprawie przeprowadzenia akcji wyborczej przed wyborami konsularnymi (*Commentariolum de petitione consulatus*) czy mowę Marka Cycerona *pro Murena*, żeby stwierdzić, iż tzw. program polityczny w naszym sensie nie był sprawą dla tych ludzi najistotniejszą, że więcej znaczyła taktyka, zupełnie osobiste zjednywanie sojuszników niż wypracowanie programu politycznego. Cycero był zawsze, i to prof. Kumaniecki bardzo słusznie podkreśla, zwolennikiem republiki i wiernym obrońcą klasy rządzącej tą republiką. Ale przerzuca się nieraz ze strony ekwitów na stronę *nobilitas* i przeciwnie, tylko że z punktu widzenia moralności jego czasów nie można mu z tego robić zarzutu. Na pewno jest karierowiczem; prof. Kumaniecki przyznaje, że jego odchylenia od linii politycznej były „czysto taktyczne" — zgoda, tylko że bardzo często te odchylenia taktyczne służyć miały przede wszystkim interesom rodziny Cyceronów, a nie koniecznie republiki. I znów wydaje mi się, że w świetle postępowania innych nobilów czy ekwitów to „karierowiczostwo" Cycerona nie wychodzi poza ogólnie przyjęte wówczas normy. Rzecz w tym, że w czasach Cycerona ludzie rządzący Rzymem coraz bardziej zatracają poczucie interesu ogólnego (nawet własnej swojej klasy) a powodują się coraz częściej bardzo ciasno pojętym, doraźnym interesem osobistym lub rodzinnym. Cycero robi nieraz to samo, może nawet w mniejszym stopniu niż inni. *Homo novus* wśród *nobilitas* rzymskiej trzeźwiej może widzi szkodliwość takiego postępowania i nieraz umie ocenić trafnie poszczególnych ludzi tej nobilitas.

Czy Cycero istotnie był człowiekiem przewidującym a przede wszystkim przewidującym mężem stanu?

Sam Cycero we wstępie do traktatu *de republica* pisze, że podstawową cechą męża stanu jest umiejętność przewidywania biegu wypadków i wpływania nań drogą czy opóźniania czy kierowania ich w cokolwiek innym kierunku. Otóż wydaje mi się, że Cycero właśnie tego postulatu, który sam mężowi stanu stawia, nie spełnił — staje zwykle po stronie niewłaściwej — po stronie Pompejusza przeciwko Cezarowi, po stronie Oktawiana przeciwko Antoniuszowi. Pierwszy triumwirat go zaskakuje, wobec narastającego zaś konfliktu między Pompejuszem a Cezarem jest za kompromisem, zdając sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa tego konfliktu dla republiki, ale przy kim stanąć, skoro już wojna domowa wybuchła, nie wie; decyduje się późno i nie najlepiej. Zaślepiony wrogością do Antoniusza podtrzymuje Oktawiana, widząc w nim początkowo posłuszne narzędzie swoje i senatu. Nie zawsze więc trafnie umie ocenić człowieka, z którym ma do czynienia, jego stosunek do Pompejusza jest też bardzo wahający i niekonsekwentny, a co ważniejsze nie zdaje sobie jednak w pełni sprawy ze słabości ustroju, którego broni. Jak wielu ludzi słabych, kiedy po długich wahaniach wybierze w końcu stanowisko, trzyma się go mocno wbrew własnemu i nie własnemu czasem ryzyku — i to wywoływać może wrażenie siły. Najpiękniejsza w oczach Cycerona karta jego życia — walka ze spiskiem Katyliny — też jest dokumentem słabości i niezdecydowania Cycerona. Wydaje mi się bowiem, że znaczenie uchwały senatu tzw. *senatus consultum ultimum* można by trochę inaczej zinterpretować. Uchwała ta podejmowana w momentach niebezpieczeństwa zamachu stanu brzmiała *caveant consules ne quid detrimenti respublica capiat* — „niech baczą konsulowie, by rzeczpospolita nie poniosła szkody" i była — w praktyce — odpowiednikiem naszego stanu wyjątkowego. Prof. Kumaniecki pisze, że trudność sytuacji Cycerona po podjęciu tej uchwały przez senat w sprawie Katyliny polegała na tym, że senat nie zdecydował się na ogłoszenie Ka-

tyliny za wroga (*hostis*) i stąd Cycero nie miał podstaw do uwięzienia czy stracenia Katyliny i jego wspólników. Tymczasem sprawa była jeszcze poważniejsza — zwyczajowo bowiem senat rozstrzygał ostatecznie wiele spraw wagi państwowej, ale zgodnie z ustawami rzymskimi w sprawie życia i śmierci obywatela rzymskiego decydować mogło tylko zgromadzenie ludowe. Uchwała senatu była w tym wypadku wyrażeniem opinii senatorów, ale urzędnik, który na tej podstawie skazał na śmierć obywatela rzymskiego mógł — według stale podtrzymywanej opinii stronnictwa popularów — być pociągnięty do odpowiedzialności za skazanie na śmierć obywatela bez decyzji zgromadzenia ludowego. Zgodnie z tą koncepcją znaczenia *senatus consultum ultimum* występował Cezar kilka miesięcy wcześniej z oskarżeniem przeciwko Rabiriusowi i ostrzeżony w ten sposób Cycero bał się zapewne wystąpić tylko na podstawie *senatus consultum ultimum*. Dlatego zamiast natychmiast po odkryciu spisku energicznie przystąpić do akcji, nie tylko pozwala Katylinie na opuszczenie Rzymu, ale stara się go do tego sprowokować. Nie była chyba korzystniejsza dla rzeczypospolitej walka z Katyliną stojącym na czele swych wojsk niż natychmiastowe uwięzienie go w Rzymie, ale dla Cycerona było to bezpieczniejsze. Cycero nie był człowiekiem odważnym, sam się do tego nieraz w listach przyznaje, tym trudniej było mu zdobyć się na niebezpieczną decyzję i, jak mi się zdaje, tym pochlebniej o nim jako o człowieku świadczy podjęcie takiej decyzji. Ale jako mąż stanu właśnie dlatego nieraz zawodzi, że nie umie podjąć w porę odpowiedniej decyzji. Sympatia prof. Kumanieckiego dla Cycerona jako człowieka prowadzi go czasem do mimowolnego łagodzenia istotnych przyczyn działania Cycerona — polityka. Prof. Kumaniecki podkreśla np. rolę mowy oskarżycielskiej Cycerona przeciwko Werresowi w „oczyszczeniu sądownictwa" rzymskiego, pisze m. in., że „Cycero... pozostał sobie wierny, stojąc w obronie wyzyskiwanych przeciwko wyzyskiwaczom s. 124—125)". Ale ten sam Cycero w rok później staje w mowie *pro Fonteio*, jak pisze sam prof. Kumaniecki, „nie po stronie wyzyskiwanych, lecz wyzyskiwaczy". Podobnie jest w późniejszych mowach *pro Flacco*, w stosunku do poprzednika Cycerona w namiestnictwie Cylicji, Appiusza Klaudiusza Pulchra. Prof. Kumaniecki zwraca uwagę na tę sprzeczność, ale pozostawia wyciągnięcie z niej konsekwencji czytelnikowi; Cycero wystąpił przeciwko Werresowi m. in. dlatego, że skompromitowanie sądów senatorskich było wtedy w interesie ekwitów, którzy starali się o odebranie senatorom monopolu sądów w *quaestiones perpetuae*. Z chwilą przeprowadzenia *lex Aurelia iudiciaria* oddającej sądy w ręce ściśle biorąc większości z ekwitów (1/3 senatorów, 1/3 ekwitów, 1/3 *tribuni aerarii*), ekwici a z nimi Cycero nie są zainteresowani w kompromitowaniu sądownictwa. Zaczyna grać, jeśli idzie o wystąpienia Cycerona, normalny mechanizm powiązań osobistych. Cycero broni Fontejusza, broni Flakkusa, przemilcza nadużycia Appiusza Klaudiusza Pulchra, bo jest z nimi lub z ich bliskimi powiązany mnóstwem wspólnych interesów takich czy innych. Nie jest to piękne, ale tak w Rzymie bywało i Cycero był takim samym senatorem rzymskim jak inni. Różniło go od wielu innych może to, że jako obrońca wyzyskiwaczy (już nadmiernych, takich ponad przeciętną) działał wbrew swemu przekonaniu i dlatego zapewne jego Werryny brzmią znacznie większą siłą przekonania niż np. *pro Fonteio*. A skąd wiemy w takim razie, jaki był prawdziwy pogląd Cycerona na zarząd prowincji, skoro Cycero adwokat raz mówi tak a raz inaczej? Otóż prawdziwy obraz jego poglądów daje raczej korespondencja niż mowy sądowe. A w korespondencji oprócz listów z czasów własnego jego namiestnictwa, mówiących o tym, jak się sam Cycero zachowywał jako namiestnik, mamy przecież jego traktacik o właściwym zarządzie prowincji przesłany jego bratu Kwintusowi, aby mu służył jako przewodnik podczas namiestnictwa Azji. Oczywiście

Cycero jak każdy Rzymianin ówczesny uważa prowincje za *praedia populi Romani*, jest pełen poczucia wyższości Rzymianina wobec ludów prowincjonalnych — ale jest pełen humanitaryzmu, przeświadczenia o konieczności ochrony mieszkańców prowincji przed nadmiernym wyzyskiem, przekonania o roli namiestnika także jako obrońcy danych mu pod zarząd ludzi itd. Znacznie to bliższe oskarżycielskich Werryn, niż późniejszych mów w obronie namiestników oskarżonych o nadużycia. Sądzę, że bardziej miarodajny dla prawdziwego stanowiska Cycerona jest właśnie ten jego list do brata.

Podobnie sympatia do Cycerona każe autorowi złagodzić nieco sprawę przejścia „ojca ojczyzny" na stronę „dynastów" (s. 301—305). Prof. Kumaniecki bezstronnie ten fakt podaje, podkreśla, że Cycero wstydził się swojej mowy *de provinciis consularibus*, ale głębszych przyczyn tej uległości Cycerona nie wyjaśnia. Sprawy nagłego zaprzyjaźnienia się z Krassusem (s. 316), podjęcia się, wbrew woli, obrony Watyniusza — są relacjonowane raczej niż analizowane. Gorycz wobec nobilów, którzy go opuścili w okresie wygnania, nie tłumaczy chyba całkowicie tej ustępliwości Cycerona. Może raczej obawa człowieka raz już doświadczonego wygnaniem? Wyraźniej o utracie niezależności Cycerona mówi autor nieco dalej w związku z przymusowym podjęciem się przez niego obrony Gabiniusza.

Jak już wspomniałam na wstępie tej recenzji, przy różnicy podejścia do tak uwikłanej w szeroką problematykę historyczną postaci jak Cycero, dyskusję ogólną i szczegółową można by ciągnąć długo. Trudno więc wyczerpać tutaj wszystkie zagadnienia, które nasuwa bogata książka prof. Kumanieckiego. Zatrzymałam się przy tych tylko zagadnieniach węzłowych oceny postaci Cycerona, które zdawały mi się pozostawać także w centrum uwagi autora. Z tymi zagadnieniami oceny Cycerona na tle jego epoki zdaje mi się też wiązać sprawa tak wielokrotnie dyskutowanego traktatu *de republica*. Prof. Kumaniecki, jak mi się zdaje, słusznie uważa ten traktat raczej za obronę republiki arystokratycznej niż za pierwszą teorię ustroju pryncypatu. Ale wydaje mi się, jak to już pisałam przy innej sposobności, że trudność wytworzenia sobie jasnego obrazu poglądów Cycerona w *de republica* wynika nie tylko z fragmentaryczności dochowanego do naszych czasów tekstu. Wiąże się z tym, że obrońcy republiki arystokratycznej widzieli kryzys tej republiki, widzieli narastanie władzy jednostki i nie bardzo zdawali sobie sprawę z drogi ratunku. Chcieli więc jakoś umieścić tę władzę jednostki w ramach tradycyjnego ustroju republikańskiego, a to, rzecz jasna, nie dawało się konsekwentnie zrobić. Stąd niejasność i brak precyzji sformułowań Cycerona w *de republica*, i w tym traktacie jest, zdaje się, Cycero jak najbardziej przedstawicielem poglądów swego środowiska.

W każdej pracy opartej o bogaty materiał źródłowy trzeba dokonać pewnego wyboru faktów. I nie ma chyba dwóch uczonych ani dwóch pisarzy, którzy by go dokonali w sposób jednakowy. Profesor Kumaniecki chciał pokazać tragizm Cycerona — człowieka nie dostosowanego do epoki, w której żył i w której chciał działać. Materiał wybrany spełnia całkowicie cel, do którego zmierzał autor. Można by mnożyć problemy, które nasuwa życie i epoka Cycerona — ale wtedy autor książki musiałby napisać wiele tomów, a recenzent — drugą książkę.

Z obowiązku recenzenta-historyka muszę jeszcze zwrócić uwagę na pewne terminy „modernizujące", które zakradły się do recenzowanej pracy. Tak więc wolałabym konsekwentne używanie terminu „stronnictwo" dla określenia popularów czy optymatów niż występujący czasem termin „partia" (s. 54, 156, 178—179),

tak samo Atenion jako przywódca ruchu „narodowo-wyzwoleńczego" w Atenach (s. 93) brzmi trochę anachronicznie.

Pod adresem wydawnictwa warto też skierować zarzut nie nadzwyczajnej dbałości o szatę zewnętrzną, a szczególnie o pełność tekstu: w moim egzemplarzu strony 162—163, 166—167, 170—171, 173—174 są puste.

Na zakończenie trzeba podkreślić nie tylko wysoką wartość naukową, ale i piękną formę literacką książki. Uznali to już zresztą, kompetentniejsi ode mnie w tej materii sędziowie — jury „Nowej Kultury". Przy całkowitym zachowaniu ścisłości naukowej książka prof. Kumanieckiego jest pięknym nawiązaniem do tradycji pisarstwa historycznego w Polsce, które potrafiło przecież onymi czasy być atrakcyjne także dla szerokiej publiczności.

Iza Bieżuńska-Małowist

Jean Gimpel, *Les bâtisseurs des cathédrales*, „Le temps qui court". Éditions du Seuil, Paris 1959, s. 192.

Seria „Le temps qui court", będąca zresztą częścią obszerniejszego zbioru „Collections microcosme", jest nie tylko wydawnictwem popularnonaukowym. Spełnia ona rolę swego rodzaju wolnej trybuny historyków i miłośników historii: może z niej korzystać każdy, kto ma coś nowego i ciekawego do zakomunikowania publiczności interesującej się naukami historycznymi. W serii tej ukazało się już kilka bardzo wartościowych pozycji [1], a niedawno wydana książeczka Gimpela również zasługuje na uwagę. Jean Gimpel jest historykiem-amatorem, ale odznaczającym się niemałą erudycją, a przede wszystkim wielką kulturą historyczną i prawdziwym zamiłowaniem do badania dziejów średniowiecznej architektury. Kilka lat temu opublikował on w „Revue d'Histoire Économique et Sociale" ciekawy artykuł o budownictwie średniowiecznym [2]. Artykuł ten warto wspomnieć choćby dlatego, że jego tezy stały się podstawą omawianej tutaj książki.

Wbrew powszechnie panującym poglądom Gimpel nie widzi zasadniczej różnicy między budownictwem romańskim a gotyckim i nie kładzie nacisku na zmiany, jakie zaszły w architekturze zachodnioeuropejskiej w połowie XII w. w związku z wprowadzeniem podstawowych elementów konstrukcji gotyckiej — sklepień żebrowych i łuków oporowych. Podkreśla, że sklepienia żebrowe nie miały tak wielkiego znaczenia konstrukcyjnego, jak dawniej sądzono, i że łuki oporowe bynajmniej nie są koniecznym elementem składowym gotyku, gdyż istnieje wiele zabytków gotyckich bez łuków oporowych, a ponadto często łuki oporowe wznoszono nie po to, by umożliwić konstrukcję nowych, wyższych sklepień, lecz po prostu w celu ... podparcia starych, walących się murów (s. 170). Wynalazek sklepień żebrowych i łuków oporowych nie był jakąś niespodziewaną nowością, lecz wynikiem długotrwałej ewolucji i doskonalenia metod budowlanych, zdobywania doświadczeń przez murarzy i kamieniarzy. Technika budownictwa europejskiego doskonaliła się stopniowo przez stulecia XI, XII i XIII. Między architekturą początku XI a końca XIII w. jest ogromna różnica. Natomiast od końca XIII w., gdy zaprzestano budowy

[1] Zob. rec. B. Geremka z prac. J. Le Goffa i P. Jeannina, „Przegląd Historyczny" t. XLIX, 1958, zesz. 1.

[2] J. Gimpel, *La liberté du travail et l'organisation des professions du bâtiment à l'epoque des grandes constructions gothiques*, „Revue d'Histoire Économique et Sociale" t. XXXIV, 1956, nr 3.